Nr. 225. Kraków, wtorek 18 sierpnia 1903. Rocznik XII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: ul. Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.

Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, ul. Sławkowska 29.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29 w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu rue de la Varenne 38.

Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Żądamy równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego! Precz z kuryami!

Pr. III. 73/3/2. C. k. sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa, po myśli § 493 p. k., orzekł, że zamieszczone w Nrze 221 czasopisma „Naprzód“ z dnia 13 sierpnia 1903 artykuł pod tytułem: **„Od zdrajcy stanu do podpory rządu“** od początku do wyrazów: „za zdradę stanu“, tudzież od wyrazów: „zdrajcą stanu austryackim“ do końca artykułu, tj. do wyrazów: „od Boga pochodzi“, zawiera znamiona występku z § 491 uk. i art. V ust. z d. 17/12 1862 N. 8 Dzpp. z r. 1863, że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule tym zarzuca autor **papieżowi ze względu na czynność jego powołania hańbiące czyny, tj. zmianę przekonań politycznych i porzucenie patryotyzmu dla podobania się rządom.**

Równocześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Naprzód“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. — C. k. sąd krajowy jako prasowy. S. III. Kraków, dnia 16 sierpnia 1903. Wawrausch.

Walka o równe prawo wyborcze.

Lwów. Trzecie z rzędu zgromadzenie ludowe, zwołane w sprawie powszechnego i równego prawa wyborczego, tym razem żydowskie, obradowało w sobotę 15 bm. popołudniu pod gołem niebem na placu Solskich. Udział w zgromadzeniu był z powodu równoczesnego święta olbrzymi, a kiedy tow. Menkes o godz. 3½ zagaił zgromadzenie, było na placu z górą 5000 osób obojga płci, żydów i nieżydów. Zgromadzenie wybrało przewodniczącym tow. dra Wyrostka, a jego zastępcą tow. Blinda; na sekretarzy powołano tow. Stengla i Czerumskiego.

Referat do porządku dziennego: Precz z parlamentem przywilejów! Dajcie nam prawo wyborcze! wygłosił tow. dr Diamand: Państwo austryackie rozkłada się, jesteśmy świadkami ciężkich konwulsyj państwa, gdzie wszystkie wysiłki, by je żywotnem uczynić, idą na marne. Ministerstwo Koerbera od objęcia rządów chwieje się, a codziennie zwiększa się prawdopodobieństwo, że Koerber zleci z krzesła ministeryalnego. A dlaczego tak jest? Bo podwaliny w tem państwie na fałszywym gruncie dziś stoją. We wszystkich ucywilizowanych, politycznie miarodajnych państwach posiada prawa lud, panuje powszechne głosowanie.

We Francyi, w Niemczech i w Ameryce północnej, a więc w tych trzech państwach, które dziś opanowały świat, parlament jest czynnikiem, mającym rzeczywisty wpływ na ustawodawstwo i na kształtowanie się stosunków państwowych.

Inaczej dzieje się tam, gdzie wszechwładnym jest klerykalizm, tam wyziera głód, nędza i ciemnota.

O stosunku klerykałów do ludu świadczy choćby dopieroco odbyty międzynarodowy zjazd rabinów. Z powołaniem się na to, że wszelka władza pochodzi od Boga, i że ją wobec tego szanować należy, wystąpili oni przeciw ruchowi rewolucyjnemu i przeciw socyalizmowi.

Więc, wedle ich słów władcą z woli Boga byłby i dzisiejszy król serbski, na tron przez morderców swego poprzednika wzniesiony. Więc z szacunkiem korzyć by się należało i przed caratem, którego narzędzia rzeź kiszyniewską wywołały... Nadejdzie chwila, gdy rzec będzie można, iż wszelka władza jest tem, co z woli Boga dziś nazywają. Będzie to władza ludu. O to my właśnie walczymy.

Jeśli na tem zgromadzeniu są ludzie w kostyumach średniowiecznych, to w sercach ich jest czas nowy i daremnie wysilają się rabini na wyklinanie ruchu rewolucyjnego i socyalistycznego.

Mowca omawia opłakane stosunki państwowe i powiada:

Niech nie myślą, że dlatego, iż jesteśmy spokojni, można nas lekceważyć. Nasz spokój jest spokojem silnego, który nagromadza siły na ważniejszą chwilę. My umiemy dotrzymać dyscypliny, ale my też potrafimy pokazać naszą siłę. Śledzimy wypadki spokojnie, ale bacznie i jak nadejdzie czas, to w razie potrzeby wyjdziemy na ulicę, zdobędziemy to, co się nam słusznie należy: zdobędziemy powszechne, równe, bezpośrednie i tajne głosowanie. (Huczne oklaski).

Następny referent tow. Menkes w dłuższem żargonowem przemówieniu wykazał. że Austrya ma jedną jeszcze drogę do wybawienia się z nieuniknionego rozkładu, tj. powołanie szerokich mas ludu do rządów przez zniesienie kuryj i zaprowadzenie powszechnego i równego głosowania. Robotnik żydowski ma żywotny interes w zdobywaniu praw politycznych i dlatego nietylko sam musi być na wszystkich zgromadzeniach i demonstracyach za prawem wyborczem, ale musi agitacyę za tem prawem zaprowadzić do najdalszych zakątków, aby jak najwięcej ludu żydowskiego wołało razem z innymi: Dajcie nam prawo wyborcze! (Brawo!).

Tow. Wyrostek w krótkich słowach napiętnował szereg ostatnich wydarzeń, jak zakazy zgromadzeń, konfiskaty pism i odezw, aresztowania strejkujących fornali, poczem zgromadzenie zamknął, wzywając zebranych do spokojnego rozejścia się.

Z nutą „Czerwonego sztandaru“ na ustach ruszył tysięczny tłum z miejsca, by posłuszny wezwaniu przewodniczącego zgromadzenia zupełnie spokojnie rozejść się do domu. Ledwo jednak tłum postąpił kilka kroków, zabiegł mu drogę kordon policyantów z komisarzem na czele, i wykrzykując: Proszę się rozejść! równocześnie zamknął ulicę nie przepuszczając nikogo. Tłum zwrócił się wtedy w pobliską drugą ulicę ale i tam powtórzyło się to samo, tak że z placu Solskich właściwie nie było wyjścia.

Towarzysze nasi zachowywali zimną krew, ale mimo to, konni policyanci zaczęli objeżdżać plac, tłum cofał się do bram najbliższych kamienic.

Komisarze potracili głowy i zaczęło się takie uganianie, zarówno ich, jak i agentów, że komenderujący „bereitschaftem“ komisarz z tego „zapału“ aż się przewrócił i potoczył po ziemi.

Niezwykle zabawny widok przedstawiała następująca scena: Tuż przy placu Solskich znajduje się na ulicy Szpitalnej panorama, ulubione miejsce schadzek dla żołnierzy. Tym razem panował tam wielki ruch, tembardziej że pogoda po długim szeregu słotnych niedziel tak bardzo dopisała. Jakie jednak było zdziwienie i jak wielkie zmartwienie tych żołnierzy, kiedy nagle policya rzucając się na nich z okrzykiem: żołnierze zurück! odłączyła ich od najmilszych, na które tak długo z utęsknieniem czekali.

Towarzysze nasi ujmując się za zgromadzonymi, co chwila interweniowali i dopiero kiedy komisarzom manipulacyjnym zagrozili, że natychmiast się udadzą do dyrektora policyi i nawet do namiestnika z zażaleniem, kiedy odwołano się do pomocy dwóch mądrzejszych komisarzy, to przeszło godzinne uganianie się policyantów za spokojnymi obywatelami nieco ustało, chociaż policya jeszcze do późnego wieczora patrolowała na placu i przyległej mu ulicy Słonecznej.

Jak sobie p. Schechtel, który powrócił świeżo z urlopu właściwie wyobraża „rozejście się“ kilkutysięcznego tłumu, jeżeli się zamyka wszystkie ulice i uliczki, któremi należy się rozejść?

Tarnów. W sobotę 15 bm. przedpołudniem odbyło się tu w sali stowarzyszeń robotniczych zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: „Precz z kuryami!“ „Żądamy powszechnego równego prawa głosowania!“ Salę, korytarz, schody, ganek wypełniły tłumy robotników, którzy jak jeden mąż stawili się na wezwanie komitetu partyjnego. Między robotnikami tłoczyło się wiele osób z inteligencyi, oraz wiele kobiet, które i w tej zatęchłej mieścinie prowincyonalnej zainteresowały się bohaterską walką o równe prawa, jaką rozpoczęli robotnicy w całej Austryi. Na korytarzu liczni policyanci, szpicle — wszak „ojczyzna w niebezpieczeństwie.“ Zgromadzenie rozpoczęło się o godz. 10. Po wyborze prezydyum: tow. Łabędzia na przewodniczącego zabrał głos tow. Misiołek, z Krakowa, którego całogodzinny referat przerywał ustawicznie komisarz Wolaniecki, znany ze swego rozumu. Następnie przemówił tow. Żuławski wśród powszechnego aplauzu, poczem tow. Strzałkowski wezwał obecne kobiety do walki o prawa, które im tylko proletaryat przyznaje. Od okrzyków na cześć równego prawa głosowania i na cześć socyalnej demokracyi zagrzmiała sala.

Z „Czerwonym sztandarem“ na ustach niosąc na czele olbrzymią czerwoną tablicę z napisami, ruszyli robotnicy ze sali, aby na ulicy zademonstrować przed opinią publiczną swoje żądanie. Ale policya pod dowództwem szpicla Szustera i sierżanta policyi miejskiej Jędrzejowskiego rzuciła się na robotników, rozbijając ich. Komisarz Wolaniecki stracił do reszty głowę i rozbijał się bezmyślnie między ludźmi, ku ogólnej uciesze publiczności.

Przez rynek ruszył pochód ku starostwu. Na widok czerwonej tablicy policyanci i szpicle rzucili się na robotników, usiłując ją wyrwać. Raz po raz wyrwana znowu znajdowała się w rękach robotników wysoko nad głowami ku irytacyi policyantów, którzy rozbijając i płazując robotników, zdążających na ulicę Krakowską pchnęli ich, ku pałacowi biskupiemu. Pod pałacem biskupim osaczyła robotników policya i nie puszczała ich stamtąd. Tow. Żuławski wstąpił na kamień zdobiący wejście do pałacu i przemówił, wzywając robotników, aby się nie dali prowokować, lecz odpowiedzieli na wszelkie gwałty jak najsilniejszą agitacyą za równem prawem wyborczem. Gromkie okrzyki robotników były odpowiedzią na przemówienie tow. Żuławskiego. Biły one głośno w uszy mieszkańców biskupiego pałacu, głosząc dobitnie koniec rządów klerykalnych, koniec różnych „Prac“, „Ojczyzn“ i innych „Nagłych śmierci“. Robotnicy rozpoczęli się rozchodzić, a mimo to jeszcze rozbijali policyanci odchodzących spokojnie.

Gdy już niebyło demonstrujących, a tylko grupy robotników tu i ówdzie rozsypane omawiały

J. ZANGWILL.

URIEL ACOSTA.

(Z cyklu „Marzyciele z Ghetto“.)

Przełożył z angielskiego dr Z. Gruenberg.

5)

— Te grzechy, które popełniłem, zna mój spowiednik. Innych nie mam! Pod tym względem, o który wam chodzi, nie zgrzeszyłem wcale. Do niczego więc przyznać się nie mogę. Tyle tylko powiem, że znam mego oskarżyciela. Jest nim Gabryel Da Costa! Trzeźwy to i uczony młody senhor, ale na żartach się nie zna! Nie zrozumiał tego, że kpiłem sobie z przekupki, bo mnie to gniewało, że cały zapas ziół sprzedała tym przeklętym heretykom. Zapewniam was, że nie więcej jestem żydem, jak Dam Da Costa!

Słysząc te słowa Gabryel doznał uczucia, że łączą go z więźniem węzły judaizmu. Nie uwierzył więc w te protesty i zarzucał lekarzowi w duszy tchórzostwo, które go oburzyło bardzo.

— Ty hypokryto! — wyrwało mu się nagle.

— A co — szepnął sekretarz tryumfująco do Gabryela — przekonałeś się teraz sam!

— To uporczywe wypieranie się nie przyniesie ci żadnej korzyści! — wtrącił sędzia — a narazi cię tylko na tortury.

— Więc będziecie torturować niewinnego człowieka? Każdy początkujący uczeń logiki może was poinformować, że obowiązek dostarczenia dowodu ciąży na oskarżycielu.

— Milcz! Tu nie uniwersytet! Egzekutorze, zabierz się do roboty!

Ów człowiek tajemniczy z maską na twarzy schwycił lekarza i obnażył go kompletnie.

— Przyznaj się! Ostrzegam po raz ostatni — rzekł sędzia.

— Gdybym się przyznał, byłbym złym chrześcijaninem, gdyż popełniłbym kłamstwo!

— Dość tych sofizmatów! Jeśli życie stracisz wśród tortur, nie będzie to winą tego świętego urzędu, lecz twoją własną! Niech to pan sekretarz zanotuje.

— Chrystus pomści swych męczenników! — rzekł Dom Diego tak wyniośle, że Gabryel zaczął powątpiewać w prawdziwość swych przypuszczeń. Może przecież był w błędzie — pomimo wszelkich pozorów.

Sędzia zniecierpliwiony dał znak i człowiek w masce zabrał się do roboty. Najprzód związał liną ręce i nogi więźnia w taki sposób, że one zostały połączone ze sobą w jedną masę; następnie tą liną okręcił naokoło piersi jego. Potem całą tę skuloną, nagą postać posadził na stołku i przeprowadził końce liny przez dwa z powyżej opisanych pierścieni. Nareszcie stołek ten nagle wysunął z pod ofiary, pozostawiając ją zawieszoną na linach, które się wpajały w jego ciało.

— Przyznaj się — rzekł sędzia raz jeszcze.

Lecz Dom Diego zacisnął tylko zęby.

Oprawca ściągał liny coraz bardziej, tak, że aż krew wytrysnęła z pod paznogci torturowanego; na którego nadto rzucał od czasu do czasu drabinę żelazną w taki sposób, że ostre jej stopnie odbijały się o nagie golenie ofiary.

— Sancta Maria! — wyjęknął nareszcie lekarz.

— To dopiero początki — odezwał się sędzia. — Jeśli się nie przyznasz, będziemy musieli iść dalej. Poczem zwrócił się do egzekutora:

— Ściągnij silniej!.

— Wstrzymajcie się — wykrzyknął nagle chirurg — jeszcze jedno pociągnięcie, a więzień może skończyć życie!

Jeszcze jedno pociągnięcie, a Gabryel byłby zemdlał. Śmiertelnie blady pod maską ledwie się trzymał na nogach i zdawało mu się, że liny wpajają się w jego własne ciało.

Gdy przerwano egzekucyę i chirurg zabrał się do restaurowania ofiary, aby ją uczynić zdolną do dalszych tortur — Gabryel opuścił to straszne miejsce — unosząc w duszy wstręt do torturujących, ale i pogardę dla torturowanego, któremu zarzucał tchórzostwo. Wnet jednak ochłonąwszy nieco, musiał przyznać sobie samemu, że lekarz okazał niezwykły hart ducha i że los jego jest symbolem tragedyi, dotykającej lud Israela wogóle — tragedyi zarazem wzniosłej i marnej.

V.

Cały tydzień przepędził Gabryel w dziwnej apatyi, wywołanej poprzedniemi wypadkami i w niepewności co do losu, jakiemu uległ ostatecznie Dom Diego.

Naraz, ku największemu zadziwieniu swemu, dowiedział się przypadkiem, że lekarz uwolniony został z pod zarzutu żydowstwa i wypuszczony z więzienia. Szukał więc sposobności widzenia się z tym, który tyle wycierpiał wskutek jego niedyskrecyi, ale nadaremnie. Nigdzie go spotkać nie mógł!

Postanowił tedy udać się do jego domu. Tu jednak wstęp nie był wcale łatwym. Dużo użyć musiał starań, zanim służba wpuściła go do wysokiego, sklepionego pokoju, w którym lekarz spoczywał na łożu. Nad tym łożem zawieszony był wizerunek Chrystusa, a naokoło leżało mnóstwo ksiąg dużego formatu.

— Przebaczcie mi, że was trudzę moją obecnością — rzekł Gabryel na wstępie. — Nie mogłem zapanować nad gorącą chęcią dowiedzenia się, jak się macie obecnie i czy tortury, przez tych psów z piekła rodem wykonane, nie wywołały jakiejś poważnej szkody w zdrowiu waszem...

Dom Diego spojrzał na niego ostro i podejrzliwie:

— Te psy gończe mogą niekiedy być na fałszywym tropie, ale one pochodzą z nieba, nie z piekła — rzekł i dodał zaraz: — Cierpiałem niewinnie, ale rzeczą chrześcijanina jest cierpieć... i przebaczyć...

— W każdym razie — rzekł Gabryel, który niemile był dotknięty tem uporczywem maskowaniem się lekarza — proszę o przebaczenie za to, że mimowolnie stałem się przyczyną waszych cierpień. Wolałbym sobie język wyrwać z ust, aniżeli jednem słowem zaszkodzić temu, który, jak i ja, należy do plemienia żydowskiego.

— Ależ ja nie jestem żydem! — wykrzyknął lekarz z oburzeniem.

(Dalszy ciąg nastąpi).

ten atak policyi, przyjechała cwałem żandamerya na powozach... za późno.

Do godz. 2 po południu odbywali szpicle, żandarmi i mądry Wolaniecki promenadę po ulicach zwłaszcza pod oknami mieszkania tow. Żuławskiego, czekając „rewolucyi“, która jednak jakoś nie wybuchła. W całem mieście odbiła się demonstracya głośnem echem powołując ciemnych, tumanionych robotników: Do walki!

Stanisławów. Dwa olbrzymie zgromadzenia odbyły się u nas w sobotę i niedzielę, oba pod gołem niebem przy udziale 4—5 tysięcy słuchaczów.

Sobotnie zgromadzenie miało następujący porządek dzienny: 1) Powszechne prawo głosowania; 2) wybory do Kasy chorych. O powszechnem prawie głosowania referował tow. Zakrzewski. W mowie swej przedstawił referent upadek parlamentaryzmu, wskazał na dotyehczasową nierówność wyborczą i scharakteryzowawszy całą wadliwość obecnej gospodarki, zalecił jako ratunek i jedyny sposób polepszenia doli, agitacyę za reformą wyborczą. Znaną rezolucyę uchwalono wśród burzliwych oklasków. O Kasie chorych referował tow. Wityk, piętnując złodziejskie stosunki, panujące w tutejszej Kasie chorych. Gospodarka Kasy chorych jest tak strasznie krzywdząca robotników, że zgromadzeni nie mieli dość słów oburzenia. Wyczerpujący swój referat, poparty wieloma bardzo jaskrawymi przykładami krzywdy na robotnikach dokonanej, zakończył referent rezolucyą, streszczającą się w żądaniach: rozpisania wyborów w najbliższych dniach, ułożenia listy wyborców i wydania odpisów tej listy interesowanej partyi, przypuszczenia robotników do komisyi wyborczej, a dalej w żądaniu, aby wybory odbyły się w niedzielę i aby ilość delegatów odpowiadała ilości ubezpieczonych robotników w danej miejscowości. Okrzykiem precz ze złodziejską bandą, która rządzi Kasą — zakończył referent swoją przemowę, poczem kilkutysięczny tłum ruszył demonstracyjnie ku miastu — gdzie nieprowokowany przez policyę spokojnie się rozszedł. Dla obrony starostwa, obok którego tłum przechodził, usadowiono kilkunastu żandarmów w bramie starostwa, gotowych w każdej chwili do ataku.

Następnego dnia, w niedzielę odbyło się drugie zgromadzenie ludowe pod gołem niebem, tym razem na placu obok kolei. Na porządku obrad były dwa punkty: 1) Powszechne prawo wyborcze, a kolejarze; 2) kolejarze a awans lipcowy. O awansie lipcowym, względnie o braku tegoż referował tow Zakrzewski, charakteryzując stosunki panujące na kolejach i nie szczędząc słów krytyki i nagany dla tutejszych matadorów kolejowych. Zgromadzeni uchwalili wśród zgodnych oklasków rezolucyę, wyrażającą władzom kolejowym za szykany wszelkiego rodzaju, za które tegoroczny awans lipcowy też uważają, swoje najwyższe oburzenie i pogardę, natomiast uznanie posłom socyalno-demokratycznym, biorącym energicznie w obronę interesy robotników kolejowych.

O powszechnem prawie głosowania mówił tow. Wityk, któremu komisarz ustawicznie przerywał. Nadmienić należy, że na tow. Wityka urządzili żandarmi formalną nagonkę i chcieli go przed zgromadzeniem przyaresztować, aby przeszkodzić jego udziałowi w obradach. To też pojawienie się jego na zgromadzeniu przyjęli zebrani radosnymi oklaskami.

Na zgromadzenie to zaproszono też posła Stwiertnię, wybranego przeważnie głosami kolejarzy. Sam poseł, obiecujący swym wyborcom złote góry przed wyborem, nie wziął w obronę kolejarzy przed systematycznie na nich dokonywanemi krzywdami, przeciwnie jako przełożony należy do najgorszych urzędników, nakłada kary w olbrzymiej ilości na robotników, szykanuje na każdym kroku, skutkiem czego jest powszechnie znienawidzony. Referent przytoczył cały szereg zażaleń i szykan, jakich demokratyczny poseł dopuszcza się na robotnikach.

To też zebrani w ilości 4—5 tysięcy wyrazili p. posłowi wotum nieufności, oraz swą najwyższą pogardę. Następnie zabrał głos jeden z kolejarzy, aby dać wyraz prawdzie i potwierdzić, że obraz stosunków kolejowych, przez mówców socyalistycznych nakreślony, jest zupełnie prawdziwy i ze swej strony dodać przykładów, świadczących o znoszonych przez kolejarzy krzywdach.

Po przemówieniu obyw. Koroluka ruszył kilkutysięczny tłum demonstracyjnie przez miasto. Dopiero w śródmieściu policya poczęła zamykać ulice, aby nie dopuścić pochodu do starostwa. Rozpoczęły się awantury i formalne utarczki z policyą, która pod wodzą komisarza Maszkowskiego raz po raz kordonem zamykała ulice. Pomimo to jednak demonstranci wciąż posuwali się naprzód. Domonstracye uliczne trwały dłuższy czas, zanim tłum kilkutysięczny zmalał i wreszcie się „rozszedł“. Skonsygnowa i ze sąsiednich posterunków pościągana żandarmerya nie miała sposobności do interwencyi, a pogotowie wojskowe ograniczyło się tylko do t. zw. „habt acht“, gdy pochód posuwał się obok kasarni. Tak przeszły oba dnie — robotnicy podniesieni na duchu garną się masami do organizacyi i chodzą bardzo licznie na zgromadzenia, mimo kontragitacyi ze strony tutejszych jezuitów, którzy na odpuście w Kochaninie żądali, aby ludzie przysięgali, że nie będą chodzić na zgromadzenia socyalistyczne. Duch niezadowolenia tymczasem rośnie, a ruch partyjny jest w stadyum znacznego rozkwitu.

Zjazd posłów ruskich.

Lwów, 16 sierpnia.

Na zaproszenie posła do rady państwa Romańczuka i posła na sejm dra Oleśnickiego, zebrali się w sobotę 15 b. m. wszyscy prawie ruscy posłowie parlamentarni i sejmowi z Galicyi i Bukowiny na konferencyę, która obradowała w jednej ze sal hotelu Żorża. Posłowie, którzy się nie jawili, usprawiedliwili swoją nieobecność i zgłosili swoją aprobatę do uchwał.

Na konferencyę przybyli między innymi posłowie parlamentarni Romańczuk, Barwiński i Wasilko oraz posłowie sejmowi dr. Oleśnicki i dr. Mogilnicki.

Obrady, które były ściśle poufne i na które nie mieli nawet wstępu ruscy dziennikarze, zagaił poseł Romańczuk, którego też obrano przewodniczącym zjazdu.

Obrady poświęcone były: 1) Parlamentarnej i politycznej sytuacyi w państwie i w kraju z szczególnem uwzględnieniem położenia ruskiego narodu w Galicyi i na Bukowinie. 2) Stanowisku wobec ogólno-państwowego przesilenia. 3) Sprawie ostatnich klęsk żywiołowych. 4) Dalszej akcyi posłów ruskich wogóle.

Konferencyę spowodowały zmiany osób namiestnika i marszałka krajowego w Galicyi, oraz osoby prezydenta kraju na Bukowinie, a różniła się od innych dotychczasowych tego rodzaju tem, że podczas, gdy zwykle obradowali między sobą tylko posłowie parlamentarni albo tylko sejmowi, albo tylko z Galicyi lub tylko z Bukowiny na ostatniej konferencyi byli obecni reprezentanci obu krajów i obu ciał ustawodawczych t. j. i rady państwa i sejmu.

W sprawie sytuacyi ogólno-państwowej radzono nad deklaracyą, która ma dać wyraz stanowisku Rusinów wobec obecnej sytuacyi parlamentarnej, państwowej i krajowej. Deklaracya ta ukaże się już w najbliższych dniach i ma być ogłoszoną tak w pismach krajowych jak i pozakrajowych.

Omawiając sytuacyę w kraju zaznaczyli posłowie galicyjscy, że mimo zmiany namiestnika, nadużycia i sekatury władz politycznych i ich organów na prowincyi wcale nie ustały. Owszem, ograniczenie praw konstytucyjnych, zgnębienie ruchu i działalności ruskich stowarzyszeń jeszcze się zwiększają z każdym dniem, tak, że dla Rusinów przestały w rzeczywistości obowiązywać ustawy konstytucyjne.

I tak starosta Thürmen w Rawie Ruskiej nie pozwala zasadniczo na żadne wiece ruskie, a w innych powiatach starostowie zamykają Czytelnie ruskie i rozpędzają zgromadzenia.

Po przeprowadzonej dyskusyi zjazd uchwalił: Ze względu na to, że nowy namiestnik przy objęciu rządów oświadczył, żeby z zażaleniami na starostów zwrócić się wprost do niego, a on nadużycia ich, o ile oni je popełniają, naprawi, należy odnośny materyał zbierać i w najbliższym czasie przedłożyć go namiestnikowi do uwzględnienia.

Gdyby to jednak nie skutkowało, należy nadużycia te piętnować w radzie państwa i usunięcia ich domagać się w ministerstwie.

Posłowie bukowińscy oświadczyli, że krótki czas dotychczasowych rządów nowego prezydenta kraju nie dał dotychczas powodu do żadnych skarg, wobec czego zjazd uchwalił na razie zająć wobec niego stanowisko wyczekujące.

Zjazd uchwalił dalej oprócz utrzymania wzajemnego dotychczasowego kontaktu wejść także w kontakt z sejmowymi posłami — wirylistami, t. j. z biskupami i z ruskimi członkami Izby panów. (Na razie jest ich dwóch: metropolita hr. Szeptycki i hr. Władysław Fedorowicz). W sprawie szkód elementarnych uchwalił zjazd wysłać do namiestnika deputacyę, która go ma uprosić, by przy rodzielaniu zapomóg uwzględnił równomiernie wschodnio-galicyjskie powiaty nawiedzone strasznem gradobiciem, jak n. p. tarnopolski, skałacki, kałuski i t. p.

Deputacya, w skład której wchodzą posłowie Barwiński, dr Oleśnicki i dr Mogilnicki, udaje się do namiestnika w najbliższą sobotę.

Wkońcu zjazd uchwalił, by na wzór tego ostatniego, tworzącego niby legalną reprezentacyę wszystkich austryackich Rusinów, odbywały się i nadal zjazdy wedle potrzeby, ale najmniej raz do roku. Jako miejsce najbliższego zjazdu wybrano Czerniowce.

Na tem obrady zakończono, poczem toczyły się przez krótki czas obrady klubu sejmowego, którym przewodniczył poseł dr Oleśnicki. Ponieważ niema widoków, by sejm na razie zebrał się na dłużej, niż na trzydniówkę, celem uchwalenia zapomogi krajowej dla dotkniętych klęską powodzi, uchwalono zebrać się jeszcze raz na konferencyę bezpośrednio przed zebraniem się sejmu, skoro znanym będzie porządek dzienny.

Sprawa utworzenia ruskiego gimnazyum w Stanisławowie będzie na wszelki wypadek jednym z pierwszych postulatów sejmowego klubu ruskiego.

Przegląd polityczny.

Powódź w Królestwie Polskiem a polityka caratu. Z powodzi, jaka nawiedziła Królestwo Polskie skwapliwie skorzystał rząd, by dobrocią monarchy upozorować podróż agitacyjną carosławnych czynowników. Jak wiadomo, car ofiarował na powodzian aż... 200.000 rubli z własnych funduszów. Tych własnych funduszów ma car iście nieobliczalną mnogość, boć w Rosyi listy cywilnej wcale niema i samodzierżca ściąga dla siebie z sum podatkowych, ile tylko zaprapragnie. Otóż z kolosanych swych skarbów rzucił car „w nieprzebranej dobroci swego ojcowskiego serca“ mizerny datek zrujnowanym przez klęskę elementarną poddanym. Car jednak nic nie daje bez ukrytej myśli politycznej i nic darmo. Nazbyt dobrze wiadomo rządowi najezdniczemu, że skutkiem coraz energiczniejszej agitacyi rewolucyjnej, świadomość narodowa i społeczna ludu polskiego się potęguje i że buntowniczy kraj lachów z wzrastającą ufnością poczyna marzyć o zrzuceniu jarzma moskiewskiego. Stąd wniosek: tajemnej robocie rewolucyonistów trzeba przeciwstawić jawny, a konkretny przykład pieczołowitości „ojca-cesarza“ i poprzeć go rozczulającemi mowami o jedności rządu z ludem. Wysyła się więc specyalnego delegata, księcia Oboleńskiego, który z chmarą gubernatorów, naczelników powiatów, komisarzów włościańskich, policyantów, żandarmów i nieodstępnych w takim razie ugodowców, jak ks. Radziwiłł i hr. Wielopolski, w przeciągu dni 5 objeżdża wsi dwóch gubernij (kieleckiej i radomskiej) i zagwożdża głowy biednych chłopów obłudnymi i cynicznymi frazesami o troskliwości i serdecznej opiece tego samego rządu, który umie być tylko nielitościwym katem i bezdusznym wyzyskiwaczem. Nie darmo!

Za kilka rubli, rzuconych powodzianom (na jedną rodzinę przypada odpowiednio do ilości dzieci kilka, najwyżej kilkanaście rubli) odrywa się ich od zajęć i przy pomocy posłusznych „błagonadieżnych“ księży i magnatów organizuje się szopki owacyjne, zmusza się do okrzyków „hurra“ na cześć cara, do demonstracyjnego w odświętnych odzieniach i z bukietami kwiatów towarzyszenia czynownikom, do słuchania carosławnych kazań itp. A potem pisze się komunikaty, że „wszystkie warstwy ludności bez różnicy wyznania i stanu głęboko są wzruszone ojcowską troskliwością o nich monarchy i wszelkimi sposobami starają się wyrazić wysłańcowi monarszemu uczucia serdecznej wdzięczności“. Biedna prasa warszawska musi te bezwstydne łgarstwa drukować bez jakichkolwiek komentarzy. Myli się jednak rząd carski, gdy sądzi, że inscenizując takie szopki, ratuje swoją sytuacyę. Przeciwnie, dyskredytuje się ostatecznie wobec samowiedzy narodowej ludu polskiego, a co więcej, budzi silną reakcyę przeciw służalczości Wielopolskich i innych ugodowców.

Przegląd społeczny.

Miejska Kasa chorych we Lwowie. W niedzielę odbyły się wybory reprezentantów pracodawców i delegatów robotników do miejskiej Kasy chorych. Lista partyi socyalno-demokratycznej przeszła jednogłośnie.

Precz z przywilejami wyborczymi.

Z sali sądowej.

Tortury w aresztach policyjnych w Żywcu. Z Wadowic piszą nam: Przed trybunałem wyrokującym tutejszego sądu karnego rozpoczął się 13 bm. proces o gwałty, dokonywane przez byłego inspektora policyi miejskiej i jego podwładnych na rozmaitych przestępcach rzeczywistych i urojonych, aresztowanych przez organa policyjne miejskie w ciągu lat pięciu. Akt oskarżenia tak opisuje iście średniowieczne praktyki inkwizycyjne żywieckie:

„Andrzej Hyliński, inspektor policyi miejskiej w Żywcu, dopuszczał się od lat kilku rażących gwałtów na aresztowanych pod zarzutem różnych przestępstw osobach, wymuszał na nich w sposób nieludzki przyznanie się do przestępstw, o których popełnianie one, względnie inne osoby, były podejrzane, a te wszystkie gwałty przez czas tak długi uchodziły mu bezkarnie z tej przyczyny, ponieważ zarówno osoby przez niego pokrzywdzone, jak i nieliczni inni świadkowie jego gwałtów, obawiając się jego zemsty, woleli milczeć, aniżeli dochodzić swej krzywdy, względnie wystąpić z doniesieniem do właściwej władzy przeciw inspektorowi policyjnemu, który jako taki, mógł dla tego i owego stać się niebezpiecznym. Wskutek wniesionego przez tutejszą prokuratoryę państwa przeciw Andrzejowi Hylińskiemu w dniu 17 grudnia 1901 r. aktu oskarżenia o zbrodnię współwiny w oszustwie z §§ 5, 197, 199 b, 200 u. k. i przekroczenie z § 463 u. k. (złośliwe uszkodzenie cudzej własności), został tenże rozporządzeniem burmistrza miasta Żywca z dnia 16 stycznia 1902 w urzędowaniu na czas trwania postępowania karnego zawieszony i jakkolwiek prawomocnym wyrokiem z dnia 19 lutego 1902 sąd obwodowy w Wadowicach od oskarżenia go uwolnił, została powyższa suspenzya rozporządzeniem burmistrza miasta Żywca z dnia 23 lutego 1902 nadal w mocy utrzymana aż do czasu, gdy wdrożone przeciw niemu dochodzenia z powodu bezprawnego zatrzymania u siebie ściągniętych kar policyjnych, grzywien szkolnych i należytości powiatowej Kasy chorych zostaną ukończone.

Dopiero teraz rozwiązały się języki tych, co byli świadkami dokonywanych przez Hylińskiego gwałtów, o których mowa, a przeprowadzone przeciw niemu śledztwo dostarczyło w tym względzie całego szeregu dowodów. W nocy na 21 sierpnia 1897 r. popełniono kradzież w kościele parafialnym w Żywcu, a obwiniony Hyliński aresztował, jako podejrzanych o popełnienie tego czynu, pomiędzy innymi 16-letniego Władysława Babińskiego i 16-letniego Antoniego Maultza. Władysław Babiński zeznał jako świadek, że Hyliński, przesłuchując go w cztery oczy na policyi, pokazał mu wiszący na ścianie karabin i szablę i groził mu, że go rozstrzela, albo porąbie, jeżeli się nie przyzna do tej kradzieży, a gdy on przyznać się nie chciał, bił go t. zw. bykowcem, czyli laską drucianą, skórą krytą, rzucił na stołek, chcąc go na nim położyć, tak silnie, że się aż noga u stołka złamała i znowu go bił bykowcem, chcąc wymusić przyznanie się do kradzieży, a wreszcie odstawił go do aresztów sądowych. Antoni Maultz zeznał jako świadek, że aresztował go Hyliński wraz z żandarmem, a na policyi, gdy byli sami, kazał mu Hyliński zdjąć surdut i buty, a zapaliwszy wiecheć słomy, przesuwał nim po jego gołej podeszwie.

Innym aresztowanym przypiekał podeszwy świeczką, lub bił ich cienkim bykowcem po piętach, zmuszał więźniów do jedzenia mocno solonych śledzi, a następnie odmawiał im wody; spragnionym pokazywał wodę tylko z daleka, a następnie wylewał im ją za kołnierz; w zimie robił polewanie wodą na mrozie i t. p.“

Razem z oskarżonym Hylińskim zasiedli na ławie oskarżonych jego podkomendni, policyanci Karol Kucharski i August Pluciński, oraz trębacz straży miejskiej Franciszek Niewiadomski, którym akt oskarżenia zarzuca współwinę w powyższych czynach, skwalifikowanych jako zbrodnie z § 98 *a* i *b* u. k. i przekroczenie z § 331 u. k. Do rozprawy wezwano 21 świadków.

Hyliński podczas rozprawy wypierał się wszystkiego, twierdząc, że świadkowie są źli na niego, jako na energicznego inspektora i t. d.

Z dalszych trzech oskarżonych przyznał się Kucharski, że z rozkazu Hylińskiego przeciągnął jednemu z aresztowanych kij popod kolana między związane ręce i nogi i powiesił go „na jakie 10 minut“. Inni oskarżeni nic sobie dobrze przypomnieć nie chcieli.

O wyniku rozprawy doniesiemy.

Towarzysze! Agitujcie za reformą wyborczą!

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 18 sierpnia. 1789. Powstanie weLeodyum. — 1855. Konkordat Austryi z Rzymem. — 1866. Założenie związku północno-niemieckiego. — 1870. Bitwa pod Gravelotte i Saint-Privat. 1900. Proklamacya Robortsa przeciw Burom stojącym pod bronią. — 1901. Zawieszenie konstytucyi w republice wenezuelskiej.

Dr Tomasz Korolik, lekarz w Husiatynie, zmarł dnia 13 b. m. Nazwisko to znane było z jak najsympatyczniejszej strony młodzieży socyalistycznej w Krakowie w latach ośmdziesiątych. Korolik, syn biednego wyrobnika w dobrach hr. Gołuchowskiego, przeszedł szkoły w Tarnopolu i uniwersytet w Krakowio wśród najcięższej biedy i niedostatku. Nie tracił jednak nigdy humoru, ani serdeczności ujmującej każdego, kto go bliżej poznał. Śpiewak zawołany, był członkiem „nieoficyalnych“ chórów, w których łączyła się młodzież ówczesna, zapalna i „buntownicza“. W r. 1900 brał gorący udział w ruchu socyalistycznych studentów, którzy „zdetronizowali“ ówczesnego rektora dra Korczyńskiego i wydawali „Ognisko“. Po uniwersytecie wrócił do domu, wziął matkę i braci do siebie i rozpoczął na całą okolicę praktykę lekarską, w której go otaczało ubóstwienie i uznanie ze strony biednych chłopów. Niestety zdradziecka choroba zaczęła go niszczyć już przed kilku laty i sprowadziła śmierć 38-letniego lekarza, zostawiającego żonę i córeczkę w żałobie... Życie to było piękne i krystałowo czyste. Cześć pamięci tego dzielnego człowieka!

„Słowo Polskie“ irytuje się, iż jego korespondencye kijowskie z datą 7 i 8 sierpnia, drukowane w numerze środowym, oceniliśmy krytycznie. Są one, zdaniem zadowolonych z siebie redaktorów „Słowa“ bez zarzutu.

Trudno się spierać o gusta: nam się wydaje, np. rzeczą wysoce niesmaczną i nieetyczną, jeżeli ktoś, który sam konstatuje, iż rozmiary rzezi, dokonanej przez wojsko w Kijowie w jednym tylko dniu były takie, iż „niema rodziny robotniczej, niema domu w dzielnicach, zamieszkiwanych przez robotników, gdzieby nie było kilku rannych“ — zaopatruje swój opis jakimś błazeńsko-feljetonowym wstępem.

„Rozruchy robotnicze — pisze taki osobnik, jakgdyby chodziło o jakiś kiermasz lub inną zabawę — niespodziewanie ożywiły nudy wakacyjne naszego miasta zgiełkiem podnieconego tłumu i szczękiem oręża“... Dla redaktorów „Słowa polskiego“ może pozerski cynizm, jakiegoś ziewającego z nudów młokosa — tak z chwilą krwawą nielicujący, być szczytem dowcipu i lekkości pióra. Ich gruboskórność tłómaczy takie zapatrywanie, choć go oczywiście nie usprawiedliwia.

Co się zaś tyczy naszego wyrażenia, iż informator organu wszechpolskiego trzymał się policyjnego punktu widzenia, pozwolimy sobie zwrócić uwagę, iż każdy atak wojska na robotników, każda salwa, kładąca trupem mniejszą lub większą ilość ludzi jest przezeń obszernie umotywowaną jakimś „ekscesem“ strejkujących. W czytelniku tak nastrojonym, o ile niema on własnego sądu, zrodzić się może przypuszczenie, że

kozactwo i wojsko moskiewskie postępowało bez zarzutu, że, o ile „pośredniczyło“ gdzie nahajkami i manlicherami, było do tego poprostu zmuszone. Jest ty zwykła metoda „wyjaśnień“ policyjnych i o ile w „Prawitielstwiennym Wiestniku“ pojawi się obszerniejszy opis „buntu“ w Kijowie — trzymać się będzie tych właśnie linij wytycznych.

Słowem, nienawiść do socyalizmu, pod którego sztandarem gromadzą się robotnicy kijowscy, jest w obozie wszechpolskim tak dominującą, iż odbija się to nawet w kreślonym przez nich obrazie zmagań się tych robotników z rządem carskim.

Tajemniczy pożar. W niedzielę w nocy mieszkańcy śródmieścia zostali około północy wystraszeni ze snu trąbką pożarną. W krótkich odstępach czasu dwa plutony miejskiej straży pożarnej, 4 i 3, podążyły na ulicę Tomasza, gdzie w sklepie bławatnym Hirscha, znajdującym się w domu pod l. 8, wybuchł groźny pożar. Kiedy straż pożarna przybyła, ogień ogarnął już cały sklep i przepalił nawet drzwi wchodowe. W sklepie spaliło się dosłownie wszystko t. j. mizerne urządzenie i parę próżnych pudełek i drabinka. Czy był oprócz tego jaki towar, tego z garstki zgliszcz i popiołu wywnioskować nie można było. Uratowano tylko trzykołowy wehikulik dziecięcy i dużą pakę ze śmieciami. Przyczyna pożaru niewiadoma. Właścicielka sklepu przypuszcza, że musiano zapomnieć zgasić lampę. Szkodę swoją szacuje ona na 6.000 K, która podobno „w części tylko była zaasekurowaną“...

Zamordowanie obłąkanego w Kulparkowie przez dozorcę. W zakładzie dla obłąkanych w Kulparkowie stwierdzony został okropny fakt, że przeznaczony do jednej z sal „dozorca“ zamiast chorych dozorować, był ich katem. Mianowicie w sali, zwanej „pięćdziesiątką“, a mieszczącej dwudziestu kilku obłąkanych, pośród których byli najcięższej chorzy, od roku przeszło pełnił obowiązki dozorcy niejaki Wasyl Wachuła, człowiek młody, odznaczający się niezwykłą siłą fizyczną. Nikt z chorych ani ze służby szpitalnej nigdy nie skarżył się na Wachułę, uchodził on za troskliwego dozorcę i cieszył się na pozór całkowitem zaufaniem wszystkich. Gdy jednak niedawno Wachuła został przez zarząd zakładu wysłany dla odstawienia jednego z chorych do miejsca przynależności, to do zwierzchności szpitalnej poczęli chorzy się zwracać z licznemi skargami na tego dozorcę. Kilku przytomnych chorych zgodnie zeznało, że Wachuła systematycznie znęcał się nad nimi, nie donieśli zaś o tem, jedynie z obawy przed jego zemstą. Zeznania chorych potwierdził drugi dozorca z tejże sali, Filip Paluch, który dotychczasowe swoje milczenie tak samo umotywował strachem przed siłą Wachuły. Śledztwo zarządzone przez prymaryusza zakładu dra Kruszyńskiego ujawniło, że Wachuła znęcał się głównie nad kilku chorymi, cierpiącymi na osłabienie pęcherza. Ślady pobicia znaleziono tylko na jednym chorym, 42-letnim Franciszku Struziku. Struzik był górnikiem w Morawskiej Ostrawie; jako chory na paraliż postępowy został z początku umieszczony w zakładzie dla obłąkanych w Opawie, a później jako nieuleczalny a pochodzący z Galicyi, przewieziony został do zakładu w Kulparkowie. Stwierdzono u niego złamanie dwóch żeber, oraz liczne sińce na klatce piersiowej i w okolicy brzucha. Okazało się, że Wachuła przed samym wyjazdem w okropny sposób zbił Struzika. Dr. Kruszyński o tem wszystkiem zawiadomił dyrekcyę zakładu, która z swej strony przesłała te okropne dane do prokuratoryi oraz wydziału krajowego. Tymczasem Struzik po strasznych męczarniach zmarł nie odzyskawszy przytomności.

W Kulparkowie, jeszcze przed śmiercią Struzika, zjawiła się komisya z wydziału krajowego, złożona z pp. Trzecieckiego, zastępcy członka wydziału krajowego i dra Stelli-Sawickiego, inspektora szpitalów, dla dokładnego zbadania sprawy. Prokuratorya o śmierci Struzika została natychmiast zawiadomiona i śledztwo sądowo-lekarskie wdrożono. Wachuła już do Kulparkowa wrócił. Przesłuchiwany do winy się nie przyznał. Jednakże zgodne zeznania chorych i Palucha nie pozostawiają żadnej wątpliwości, że stanowisko dozorcy obłąkanych zajmował przeszło rok kat i morderca. Takie smutne fakty powtarzają się u nas, niestety z przerażającą peryodycznością, raz dzieje się tak w zakładzie dra Żuławskiego, drugi raz w Kulparkowie itd. A przecież dobieranie ludzi odpowiednich do dozorowania chorych nie jest zadaniem niewykonalnem, kontrolowanie zaś dozorców jest bezpośrednim i koniecznym obowiązkiem zarówno lekarzy, jak i dyrekcyi zakładu. Żadne okoliczności tajemnicze, ani nadzwyczajna siła Wachuły, ani „strach“ Palucha, nie mogą umniejszyć winy tych, którzy bezczynnością swoją i opieszałością dopuścili do zamordowania chorego. Nie wiedzieć o systematycznie uprawianem w szpitalu znęcaniu się dozorcy nad chorymi, jest już okropną winą zarówno lekarzy, jak zarządu.

Z Zakopanego donoszą nam: W niedzielę odbyła się tu uroczystość odsłonięcia pomnika zmarłego przed kilku laty dra Tytusa Chałubińskiego, lekarza z Warszawy, zasłużonego koło rozwoju Zakopanego. W uroczystości wzięły udział delegacye wszystkich miejscowych stowarzyszeń, tudzież goście.

Pierwszy przemówił imieniem komitetu budowy pomnika prof. Chmielowski, podnosząc zasługę Chałubińskiego około rozwoju Zakopanego, następnie przemawiał cały szereg mówców, jako to prof. dr. Baranowski z Warszawy, jeden z dawnych kolegów dra Chałubińskiego, Tretiak im. krakowskiej akad. umiejętności, dr. Jordan im. Tow. lekarskiego krakowskiego, prof. Ponikło, im. Tow. tatrzańskiego, Kasprowicz, góral Suleja im. górali, delegat „Sokołów“ przybyłych tu na zlot dr. Rowiński i inni.

Na pomniku złożono kilka wieńców, między innymi od akademii umiejętności, Tow. tatrzańskiego, Tow. lekarskiego, gości z zakordonu, miejscowych Towarzystw i t. d.

Równocześnie odbył się tu zlot „Sokołów“ okręgu krakowskiego. Miało się tu mianowicie odbyć uroczyste otwarcie boiska sokolego, ponieważ jednak hr. Zamojski, poprzednio darowany pod boisko plac, na krótko przed otwarciem odebrał, przeto uroczystość ta oczywiście odpadła.

Onegdaj dokonano ostatecznie wytyczenia granicy nad Morskiem Okiem i odnośny akt podpisano przez przedstawicieli władz austryackich i węgierskich.

Tow. Mokłowski wygłosi tu w tym tygodniu cały szereg odczytów o budownictwie w Polsce.

Zniesienie pociągów robotniczych. Z Bielska donoszą nam, że dyrekcya kolei północnej zawiadomiła magistrat, Izbę handlową i fabrykantów, iż dalsze istnienie pociągów robotniczych czyni zależnem od tego, czy fabrykanci zechcą do każdego pociągu z góry zapłacić za swoich robotników pewną ilość biletów jazdy. Fabrykanci, w których interesie leży przecież, aby mogli dostawać z dalekich okolic Galicyi taniego i potulnego robotnika, odmówili jednak temu żądaniu. Wobec tego zachodzi obawa, że pociągi robotnicze zostaną zniesione, a biedni tkacze, zarabiający w Bielsku i Białej po 5 lub 6 koron tygodniowo, będą musieli jeszcze bardziej się głodzić, aby milionerzy, akcyonaryusze kolei północnej mieli jeszcze o kilkadziesiąt halerzów rocznie większy zysk ze swoich kapitałów.

Policzkujący właściciel realności. Z Nowego Sącza piszą nam: P. Haas, właściciel realności jest zdania, że jeśli kupi siłę roboczą jakiegoś człowieka na kilka godzin dziennie, to człowiek ten jest już jego niewolnikiem, zmuszonym do wykonywania każdego jego kaprysu. Robotnika Jędrzeja Heleńskiego, za to, że nie chciał robić po skończeniu swej pracy po 6 godzinie jeszcze dłużej, spoliczkował tak, że Heleński krwią zlany upadł na ziemię. Spodziewamy się, że robotnik ów wniósł już skargę sądową na brutala, choć swoją drogą dziwi nas, że natychmiast, na miejscu nie zrobił sobie doraźnej satysfakcyi. Na takich brutalów niema lepszego lekarstwa, jak oddać natychmiast z procentem. Tylko nie robić długów takich, bo to rozzuchwala tych, którzy tak lekko rozdają policzki...

Anatomia „Kuryerka warszawskiego“. Niedzielny numer „Kuryerka warszawskiego“, opisując zderzenie się dwóch pociągów na wąskotorowej kolejce wilanowskiej, podaje, iż jeden z maszynistów uległ „złamaniu kości pacierzowej prawej nogi“.

Oddanie „Kuryerka“ pod naczelne kierownictwo psychiatry dra Brzezińskiego nazwano w kołach żartownisiów warszawskich trafnie zapoczątkowaną akcyą sanacyjną tego pisemka. Widocznie jednak pacyenci-kuryerkowscy są już nie do wykurowania...

Z czarnego światka. Dopiero kilka dni temu został pociągnięty do odpowiedzialności karnej ks. Johann Tesarik, proboszcz w Steinnbrückl (w Dolnej Austryi), za zgwałcenie dwóch nieletnich dziewcząt. A oto znowu zaszedł fakt analogiczny, potworniejszych jednak rozmiarów. Katolicki katecheta w wiedeńskiej szkole żeńskiej przy ul. Treugasse Nr 58 Franciszek Niederquell już od całego szeregu lat systematycznie bezcześcił uczenice. Wszakże zbrodnie duszpasterza osłonięte były tajemnicą, gdyż dziewczęta albo nie miały śmiałości mówić o praktykowanym przez księdza bezwstydzie, albo też w naiwności brały może te praktyki za normalny przejaw godności katechety. Ohyda ujawnioną została dopiero wtedy, gdy ksiądz ów wykładający także w mieszczącej się obok szkole męskiej, wobec chłopców napastował uczenicę, która mu do klasy męskiej przyniosła jakieś papiery. Jeden z chłopców opowiedział o zdarzeniu swojej matce, która ze swej strony zakomunikowała o osobliwej nauce religii rodzicom wielu uczenic. Wtedy te ostatnie wyznały wiele okropności. Oburzenie zainteresowanych przybrało wielkie rozmiary. Zawiadomiono policyę, która sprawę oddała do sądu krajowego. Sprawa jest w toku. Kilka dziewcząt sąd już przesłuchiwał.

Orkan. Na wyspie Jamaice zabił organ 70 ludzi, 600 ciężko zranił. Wyspa przedstawia widok olbrzymiej pustyni.

Wielką Zabawę w Parku krakowskim urządza Związek stow. robotniczych w niedzielę dnia 23 b. m. Program bardzo urozmaicony. Wstęp 40 hal. Bilety nabyć można w lokalach stow. rob. i w sklepie „Naprzodu“.

Tragiczna śmierć w Tatrach. Z Zakopanego donoszą nam następujące szczegóły o śmierci tow. Władysława Lustgartena: W niedzielę 9 bm. wybrali się stąd trzej akademicy: tow. Władysław Lustgarten, oraz pp. Neufeld i Ostrowski na wycieczkę w Tatry. Celem wycieczki była Łomnica, jeden z najwyższych i najniebezpieczniejszych szczytów w Tatrach. Na wycieczkę tę wybierają się zwykle w towarzystwie doświadczonych przewodników. Tymczasem wspomniani akademicy wybrali się bez przewodnika. Mimo to, trzymając się oznaczonej ścieżki, dotarli w poniedziałek szczęśliwie aż na szczyt Łomnicy. Gdy mieli już wracać, Lustgarten oświadczył swym kolegom, że nie wróci tą samą drogą lecz zejdzie wprost do t. zw. Zielonego Stawu keszmarskiego. Wobec tego, iż droga ta należy do jednej z najtrudniejszych, zwłaszcza bez przewodnika, koledzy prosili usilnie Lustgartena, by zaniechał swego zamiaru i wrócił razem z nimi znaną i bezpieczną ścieżką do Szmeksu, a stąd do Zakopanego. Wszelkie prośby jednak i przedstawienia były bezskuteczne. Lustgarten pożegnał towarzyszów i poszedł sam wybraną przez siebie drogą.

Tymczasem koledzy Lustgartena wrócili przez Szmeks do Zakopanego we wtorek wieczorem. Gdy do środy wieczorem Lustgarten nie wrócił, zaniepokojeni o niego jego towarzysze udali się do znanego taternika i członka Tow. tatrzańskiego p. Barabasza, dyrektora Tow. muzycznego w Krakowie z prośbą o pomoc.

Dyrektor Barabasz wskazał im dwóch najdoświadczeńczych przewodników zakopiańskich, dał im nadto swoją lunetę górską, a zarazem poinformował ich, któremi ścieżkami udać się mają na poszukiwania. W środę wieczorem Ostrowski i Neufeld wraz z przewodnikami wyruszyli w drogę.

Tymczasem w czwartek o godz. 3 popoł. otrzymało Tow. tatrzańskie w Zakopanem telegram następującej treści:

„Wczoraj pod Łomnicą od Keszmarskiego stawu znaleźliśmy trupa. Z papierów przy nim znalezionych należy sądzić, że jest to Władysław Lustgarten, który w poniedziałek z Neufeldem i Ostrowskim był na Łomnicy. Czy wrócili tamci dwaj, zawiadomić telegraficznie dyrekcyę w Szmeksie. Ekspedycya zarządzona“.

Na telegramie podpisani byli: Dr. Jordan (z Budapesztu), dr. Jan Nowicki (z Krakowa), Englisch (z Budapesztu), Janusz Chmielowski (syn prof. Chmielowskiego).

Podpisani na depeszy panowie, członkowie Tow. tatrzańskiego galicyjskiego (pp. Nowicki i Chmielowski) i węgierskiego (Maryan Englisch de Payne i dr Jordan) znajdowali się również na wycieczce koło Łomnicy i znaleźli trupa Lustgartena.

O wypadku została zawiadomiona telegraficznie rodzina zabitego, która przybyła natychmiast do Zakopanego.

W szerokich kołach młodzieży socyalistycznej w Krakowie, wśród licznego grona towarzyszów partyjnych, oraz osobistych przyjaciół i znajomych przedwcześnie zmarłego, tragiczny zgon tego szczerego, zdolnego, rokującego piękne nadzieje młodzieńca wzbudził głęboki żal.

Juliusz Verne, słynny autor fantastycznych powieści przyrodniczych, oślepł. Urodzony w roku 1828 w Nantes, studyował prawo w Paryżu, ale z wrodzonych skłonności przerzucił się do nauk przyrodniczych. W roku 1863 wydał powieść „Sześć tygodni w balonie“, która była pierwszą w zupełnie nowym rodzaju, stworzonym przez niego. Któż nie czytał w młodości tych jego fantazyj, tłomaczonych na wszystkie języki, jak „20 tysięcy mil podmorskiej żeglugi“, „Podróż do księżyca“, „Podróż do wnętrza ziemi“, „Tajemnicza wyspa“, „Dzieci kapitana Granta“ itd. itd. Wiele z jego pomysłów technicznych, które wydawały się przed laty niewykonalnymi, z czasem urzeczywistnili już genialni wynalazcy.

Powieści jego wywierają wielkie wrażenie na młodocianych umysłach i posiadają poważne znaczenie wychowawcze. W ostatnich czasach Verne ociemniał, nie chce się jednak poddać operacyi zdjęcia katarakty, a to ze względu na podeszły wiek.

TELEGRAMY

Katastrofa kolejowa.

Ćwików (Zwickau w Saksonii), 17 sierpnia. Urzędownie donoszą o katastrofie kolejowej koło stacyi Rothkirchen. 3 osoby zabite, 20 ciężko, 20 lekko rannych.

Znowu katastrofa na kolei Metropolitain.

Paryż, 17 sierpnia. Według doniesień dzienników, podczas dnia wczorajszego zapaliła się znowu lokomotywa kolei podziemnej Metropolitain. Pożar ugaszono. Nie spowodował on żadnego nieszczęśliwego wypadku, choć wywołał wielką panikę.

Paryż, 17 sierpnia. „Petit Parisien“ donosi, że tunel kolei Metropolitain, uszkodzony przez ostatnia katastrofę, przywrócono już do dawnego stanu. Ruch ma być za kilka dni podjęty na nowo.

Z Chorwacyi.

Zagrzeb, 15 sierpnia. Wczoraj zapadł wyrok w procesie przeciw redaktorowi „Obzora“ Pasaricsowi i literatowi Stefanowi Radicsowi. Skazani oni zostali za przestępstwo z § 302 ust. karnej, Posarics na 4 miesiące, Radics na 2 miesiące ciężkiego aresztu. Radicsowi zaostrzono karę postem i odosobnioną celą. Wnieśli oni obaj zażalenie nieważności.

Zagrzeb, 15 sierpnia. Zniesiono sądy doraźne, zawieszone nad miastem i nad okręgiem Kreutz.

Powstanie w Macedonii.

Belgrad, 15 sierpnia. Według wiadomości z Salonik, most kolejowy koło Florina został zniszczony. Koło Ekszisu wre dalej walka między wojskiem tureckiem a otoczonymi przez niego powstańcami.

Zofia, 15 sierpnia. Telegraficzna agencya bułgarska donosi: Generał Zonczew i pułkownik Jankow zostali przez bułgarską policyę uwięzieni w chwili, kiedy chcieli przekroczyć granicę do Macedoniii.

Zofia, 15 sierpnia, Powstańcy macedońscy napadli pocztę turecką, której zabrali 70.000 K.

Konstantynopol, 15 sierpnia. Rosyjski ambasador Zinowiew zażądał od Porty ukarania śmiercią mordercy rosyjskiego konsula Rostkowskiego.

Konstantynopol, 17 sierpnia. Ze strony tureckiej donoszą, iż od Turków i Albańczyków z rozmaitych stron wilajetu monastyrskiego nadeszły do Ildis liczne depesze, żądające ochrony przed powstańcami macedońskimi, oraz proszące o pozwolenie uderzenia na ludność bułgarską, którą obwiniają o współdziałanie z komitetami.

Wieś mahometańska Žive została przez oddział macedoński spaloną. Spłonęło 89 domów.

Konstantynopol, 17 sierpnia. Ambasador hr. Callice poczynił przedstawienia u wielkiego wezyra w sprawie strzeżenia linii kolei oryentalnej.

Konstantynopol, 17 sierpnia. Ze 189 batalionów piechoty, stojacych załogą w Salonikach, jedna trzecia została skonsyguowaną dla wilajetu monastyrskiego. Jeżeli dotąd nie zdołano ruchu opanować, to z powodu usiłowań Turcyi, aby nie przelewać krwi i skłonić powstańców do złożenia broni. Kraszewo nie zostało dotąd zajęte. Dla strzeżenia konsulatów ustawiono osobne straże tureckie. W ostatnich dniach nie było żadnych wojennych potyczek.

Proces Humbertów.

Paryż, 15 sierpnia. Oskarżeni mieli na wczorajszej rozprawie wygląd bardzo zmęczony. Zarządca masy konkursowej Boneau daje wyjaśnienia o majątku ruchomym i nieruchomym Humbertów. Ocenia on passywa nominalne na 117 milionów fr., zaś czyste passywa na 50 milionów fr. W sprawie rachunków wystawionych przez wierzycieli nie może podać dokładnej liczby ruchunków, sądzi jednakże, iż kilka procesów uda się wygrać. Fryderyk Humbert wydawał na dom rocznie 200.000 fr.

Teresa Humbert powtarza, że przy końcu rozprawy wyjaśni sprawę majątku Crawfordów i ich istnienia. (Wesołość i niepokój na sali).

Małżonkowie Paraire, którzy służyli u Humbertów zeznali, że Daurignacowie nie grali roli Crawfordów.

Notaryusz Lanques opisuje założenie „Rentes viageres“, oraz że imieniem wierzycieli inkasował w tej instytucyi 3,700.000 fr.

Po zeznaniach Lanques zarządzono pauzę.

Nagonka policyjna w Hiszpanii.

Madryt, 17 sierpnia. Ze względu na mające się w różnych miejscach odbyć zgromadzenia anarchistów, otrzymali prefekci polecenie wydalenia osób obcych, które nie mają pozwolenia na pobyt.

Berlin, 15 sierpnia. „Local Anzeiger“ donosi: Generał Gossler został na własną prośbę uwolniony ze stanowiska ministra wojny, a dotychczasowy dyrektor ogólnego departamentu wojennego generał-porucznik von Einem, zwany von Rothmaler, zamianowany państwowym ministrem wojny.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa. Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510).